

M.  
B. P.  
W.  
1947

# RÓZGI

## BIJAĆCO TYDZIEŃ

Rok II

5 października 1947 r.

Cena 15 zł

Piszą, rysują:

K. Baranięcki  
S. Cieloch  
J. Huszcza  
K. A. Jaworski  
M. Samozwaniec  
W. Zechenter

Nr 41 (61)

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „CZYTELNIK“ WYDAŁA OSTATNIO... SPORO PIENIĘDZY NA ZORGANIZOWANIE KOLARSKIEGO „TOUR DE POLOGNE“



rys. Stanisław Cieloch

## Ruch wydawniczy

K. A. JAWORSKI

## Jadę do Pragi...

W myśli nowych haseł dwóch narodów,  
co uchwałyli pakt braterstwa,  
dostałem w czerwcu zaproszenie  
od Informacji Ministerstwa.

Praga! I bileń wolnej jazdy!  
Festiwal! Jestem jeszcze „młody“  
Więc rozpoczynając urlop w lipcu,  
w urzędach wydeptuję schody.

Jako lojalny obywatel,  
zdany na różnych władz kaprysy,  
pragnę legalnie przejść granicę,  
choć można przekraść się przez Rysy.

Po dwóch tygodniach mam papiery.  
Z Warszawy pójdzie jak po maśle!  
Kultura-Sztuka mnie popiera:  
pamięta o „zbliżenia“ hasle.

Za kilka dni podanie prześle —  
do MSZetu nie daleko.  
Tak — myślę — jeszcze tydzień potrwa  
i już w „rychliku“ jesteś czleku.

Tymczasem skoczę gdzieś nad morze.  
Dni dziesięć (Posejdonie, prowadź!)  
starczy, by imię me z nazwiskiem  
w paszporcie wykaligrafować.

Wracam. Ogonek w MSZecie,  
a więc troszeczkę niewyraźnie.  
Odpędzam jednak złe przecucia,  
bo przecież sojusz, pakt przyjaźni.

A w MSZecie, jak to wiecie,  
A w MSZecie, jak to w lecie,  
urlopy, buja się po świecie,  
nie sposób się pośpieszyć przecie.

A załem paszport w „zalałwieniu“  
i niech pan nie ma do nas żalu.  
Klnę w myśli i pocieszam siebie:  
zdażę na koniec Festiwalu.

Tymczasem skoczę na Mazury,  
sobaczę Olsztyn i Giżycko,  
za dwa tygodnie tu powrócę  
i będzie już gotowe wszystko.

Wracam. Ogonek w MSZecie.  
Woźny z godnością mi się zwierza:  
„To nie tak prędko, proszę pana,  
a sprawa pańska bardzo świeża“.

Festiwal dawno już się skończył,  
a ja wciąż w przyszłość patrzę raźnie.  
I Targi Praskie się skończyły,  
a ja powtarzam — pakt przyjaźni.

Lecz klnę się świętym Biurokracymi  
za rok jest w Pradze Złot Sokolski,  
gdy paszport wciąż nie będzie gotów,  
bez niego w Tatrach wyjdę z Polski!



Cynicy to ludzie, którzy niewiele mają do stracenia.

Ulegając pokusom, oszczędzamy sobie dużo fizycznej energii.

Mądry jest ten, kto potrafi ocenić własną niedoskonałość.

Zejdźmy wszyscy na dziady — najtańsza forma życia.

Nie potępiajmy rozwodników; unieszczęśliwiają jedną kobietę, uszczęśliwiają drugą — wychodzi 0:0.

Obląkanie — skutki nadmiernej wybitku słabej pamięci.

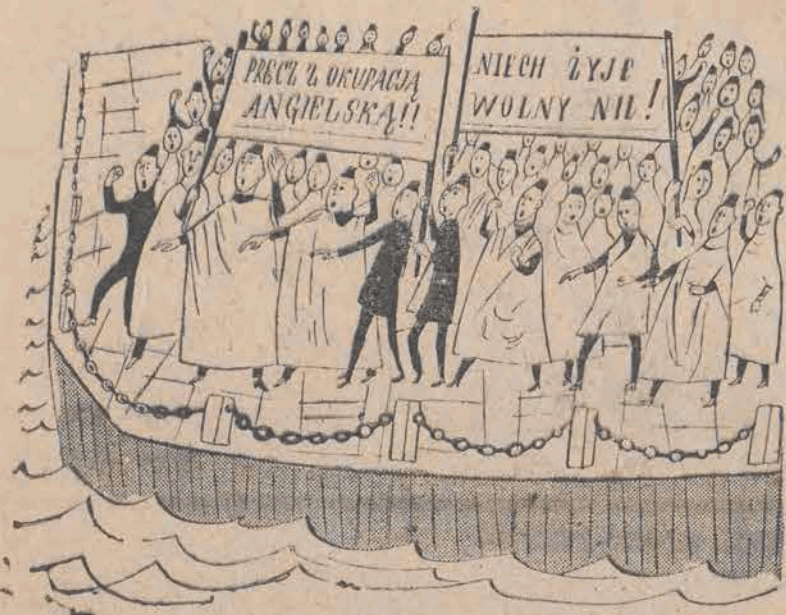
Chcesz mieć przyjaciół — nie zaniedbuj siebie.

Zamlaś duszy pokazuj ludziom ładny krawat.

Ciekawiliśmy zaświatów, a nie byliśmy nawet w Plocku.

Miłość i wódka chodzą często w parze, niestety, przedko się rozchodzą.

W EGIPCIE ODBYWAJĄ SIĘ DEMONSTRACJE ZA  
WYZWOLENIEM DOLINY NILU



rys. Regina Kańska

## NIL DESPERANDUM

## Różne nasze dzienne sprawy

W zakończeniu jednej ze swych fraszek stał, pocziwy, „dydaktyczny” St. Jachowicz udziela następującego morału: „nie nazwisko nas zdobi, ale my nazwisko”. Morał jest, oczywiście, słuszny i polegający, jak to się mówi, na głębokiej prawdzie, ale jak o tym przekonać osoby ozdobione nazwiskiem Bałwan, Byk, Ciupka, Dydek, Flaka, Fryc, Gira, Hujar, Kociołek, Niepoń, Parzymięso, Pyrdek, Smetana, Trąbka, Tylny, Wieprzek, Zmora i Zwierz?

Osoby powyższe, (jak wynika z listy wydziału administracyjnego woj. krakowskiego, zamieszczonej w „Gazecie Ludowej” Nr. 266, z dn. 27. IX. b. r.) nie wzięły sobie wcale do serca słów St. Jachowicza. (Dobrze mu tak, kiedy się jego niekiedy nazwiska Jachowicz?) I tak karykaturalnie z dekretu z dn. 30. XI. 1943 r. zmieniły sobie swoje imiona i nazwiska: Bałwan — na Broniewski, Byk na Zmieniewski, Ciupka na Marecki itd.

Publicyście z „Gazety Ludowej”, p. (—Z), który tę całą historię podał do wiadomości, wyżej wymieniona zmiana nazwisk bardzo a bardzo się nie podoba. „Nie widzimy powodu do zmiany — pisze pan Minus Zet w Nawiasie — u osób, których nazwiska nie przeszkadzają (?) im w pracy dla społeczeństwa... i skoro dotychczasowym nazwiskom nieczego ze stanowiska polskiej fonetyki (?) nie można zarzucić”

P. (—Z) „nie widzi powodu do zmiany” i „nie może zarzucić niczego dotychczasowym nazwiskom ze stanowiska polskiej fonetyki” tylko dlatego, że nowe nazwiska są na „ski”, a więc „szlachetkie”. A waga „chamom od nazwisk „szlachetkich”.

Tego zdania jest „Gazeta Ludowa” hm, hm, „Ludowa” i jej współpracownicy na „ski”.

WITOLD ZECHENTER

## W DOBIE

W tej dobie olbrzymiej i zwartej jak slogan,  
czym życia mojego maleńka jest droga?  
Gdy inni piastują, budują i wznoszą,  
gdy dzierżą i trwają wytrwale z rozkoszą,  
gdy coś wykuwają w terenie, na zrębie,  
na niwie, rubieży, na lipie, na dębie,  
gdy jeden przekracza, pomnaża w napięciach,  
a inna podwaja, poczwarza, popięcia,  
ten znowu w wyścigu, ofierze i czynach  
zawzięcie otwiera, wytrwale przecina,  
ten głosi, ten twierdzi, podkreśla z kolei,  
ów orze w sektorze proporcem nadziei  
wynosząc na wyż najświętszą tę rację — — —  
... Gdy tylu mych ziomek tak / czi... deklamację,  
ja chodzę spacerkiem w olbrzymiej tej dobie,  
nie dzierzę, nie kuję. Tylko swoje robię...

JERZY BAZAREWSKI

Do towarzyszy Amerykanów  
z pod Monte Cassino

Ty jesteś tam, ja jestem tutaj,  
a między nami jest „kurtyna”,  
lecz mimo to: how do you do,  
możemy sobie powspominać.

Zaczawszy coś, sam dobrze wiesz,  
trzeba koniecznie — dear — dokończyć,  
chcę, żebyś wiedział, stary mój,  
co dzieli nas i co łączy.

Chcę, żebyś ty, zwyczajny Jack,  
teraz gdy mówisz o „kurtynie”  
przypomniał sobie i byś rzekł:  
jak było w bitwie o Cassino?

Ja! było wtedy, w tamte dni,  
kiedyśmy razem umierali,  
i gdyśmy razem — dear mój — szli  
do grobów włoskich i szpitali.

Ja wiem, że dzisiaj Marshall's plan,  
że tamto wszystko przeminęło,  
i nie pamięta się już ran  
które się z jednej ręki wzięło

Ja wiem, że teraz w głowie twej,  
inne są myśli i zamiary,  
jak inny dziś jest sir (herr)? Clay  
aż pod Cassino sir Marc Clark był \*

Do głowy wbito ci „kurtynę”,  
za którą to my właśnie — sądzisz —  
całutką ponosimy winę,  
w morzu, w powietrzu i na lądzie.

Lecz prawdę jeśli wiedzieć chcesz  
o tem, co łączy nas i dzieli,  
uważnij spojrz na Czwartą Bzesz  
tę, którąśmy razem kiedyś leli.

Niech ci coś powie Marshall's plan,  
common of seuse niech ci pomoże  
zrozumieć nasz psychiczny stan,  
nasze pojęcie o honorze.

Myśmy „kurtynę” nie wzięli,  
Nasza ona nie potrzebna jest —  
Jeśli ale wierzysz — nie wierz dalej  
i to już wszystko. All the best.

\*) Dowódca 5 armii amerykańskiej pod Monte Cassino.

AMERYKANIE „WPROWADZAJĄ SIĘ” DO GRECKIEGO  
PORTU PIREUS

rys. Regina Kańska

## Pire U.S.

## NA PEWNEGO LIRYKA

Pisze wiersze o smutnej jesieni  
i nic się przez to nie zmieni.

## NA POWIEŚĆ GOŁUBIEWA „SZŁO NOWE”

Szło nowe, ale kiedy przyszło,  
okazało się, że nie wyszło.

Witold Zechenter

JAN HUSZCZA

Ilustr. Zbigniew Kiulla

## Wieczory sierpniowe

Ach, jak dobrze spędzać ciepłe rozbykane świerszczami wieczory wczesnej jesieni na interesującej rozmowie z młodymi ludźmi! — tak prawdopodobnie nie raz myślała fertyczna jeszcze wdowa, obywatelka Kucharska z jedynaczką Rózią, siedząc na ganeczku przed własnym domkiem, za którym rozciągał się dobrze utrzymany, obfitujący w jabłka i śliwy, sad.

Cóż, kiedy brakowało partnerów... Co prawda stale po ulicy przechadzała się grupka studentów — wśród nich znajomi Rózi — ale żaden jakoś nie zaglądał do samotnego domku.

W połowie sierpnia sytuacja szczęśliwie się zmieniła. Nagle dwóch z przechadzającej się grupki przypomniało sobie istnienie Rózi. Odtąd co wieczór przychodzili na ganek, żeby zabawić kobiety, obfitującą w dowcipne momenty konwersacją.

A tymczasem pani Kucharska spostrzegła w sadzie kilka cieniów, które oderwały się od drzew i gwałtownie skakały przez parkan nazewnątrz ogrodu.



Co przytem najciekawsze, cienie te ludzako przypominały sylwetki grupki, zarzyżnionej z dwoma panami z ganeczku.

Niestety, obywatelka Kucharska, chociaż cisnęła koszyk w trawę i szybko dobiegła do ogrodzenia, przecież nie zdążyła ani jednego cienia chwycić za spodnie.

Długo stała, mrużąc jakieś przekleństwa. Wreszcie zawróciła w stronę ganku i, przewyciężając zrozumiałe podniecenie, —

— Rozpamiętajcie, nie macie prawa polubić długiej tu przebywać. Wasi koledzy już zrobili swoje!

A po chwili, gdy dwaj skwapliwie zniknęli, głęboko westchnęła:

— Grasowali więc od początku sierpnia, w sadzie mało co zostało! A ja, głupia, myślałam, że im chodzi o...



RYSUNEK BEZ PODPISU

LUDWIK JERZY KERN

## GDYBY...

Gdyby nie było defraudantów,  
 gdyby nie było grand i kantów,  
 gdyby nie było dyplomatów i polityków,  
 gdyby nie było fanatyków,  
 gdyby nie było Bevina i Marshalla,  
 gdyby nie było tych, co krzyczą: „Tra la la la!”  
 gdyby nie było Franco w Hiszpanii,  
 gdyby żaden pan nie płacił żadnej pani,  
 gdyby nie było Przybosia i Peipera,  
 gdyby nie używano słowa o czterech literach,  
 gdyby nie było biurokratycznych przerostów,  
 gdyby nie było speechów polskich starostów,  
 gdyby elektrownie działały bez zarzutu,  
 gdyby wszyscy chodzili w butach, a nikt bez butów,  
 gdyby wódka była lepsza, a ceny niższe,  
 gdyby nie mówiono: „Najjaśniejszy panie ministrze”,  
 gdyby kobiety nie miały kochanków, a kochankowie kobiet,  
 gdyby Kisiel pisał tylko Muzom, a sobie,  
 gdyby wszyscy byli pro, a nikt anty,  
 gdyby przez miesiąc trzeźwy był Konstanty,  
 gdyby nie było „intelektualistów”, a więcej speców,  
 gdyby umiano odwodzić się stokrotnie,  
 gdyby kino było dla ludzi, a nie odwrotnie,  
 gdyby Niemcy nie byli obiektem pieczęci,  
 gdyby wyrwano korzenie zła, co się w sercach mieszczą,  
 gdyby poeci byli tylko poetami,  
 gdyby dyplomaci byli tylko dyplomatami —

To wtedy, o, Czytelnicy,  
 musiałbym zebrać na ulicy!...

## WUJ SAM I MODA

(„Walka z faszyzmem wyszła z mody” — z przemówienia delegata U. S. A. w O. N. Z-ecie)



„Każdy Wuj ma swój strój”

rys. Stanisław Cieloch

Studenci, chcąc z sadu chętnie przesiadywali niekiedy po parę godzin.

Pewnego razu — podczas może dziesiątej skolei wizyty — obywatelka Kucharska wyjątkowo rozbawiona, przypomniała sobie, że jednak dobrze byłoby studentów czymś poczęstować. Wstała więc ze słowami:

— Pójdę do sadu i przyniosę panom śliw!

Studenci zachowali się jednak wyjątkowo skromnie. — Dziękujemy, mówili, po co po nocy ma się pani fatygować?!

— Przecież świeci księżyc.  
 — Księżyc księżcem, a w ogrodzie ciemno i jeszcze sobie pani tylko guza nabije...

Wdowa nie odstępowała od powziętego zamiaru. Już schodziła ze stopni ganku, trzymając w ręku kosz na owoce. Wtedy kawalerowie poczęli oponować jeszcze gwałtowniej, powołując się m. in. na swoje niedyspozycje żołądkowe.

— Śliwy nam tylko zaszkodzą, — przekonywali, starając się wprost trzymać za rękę zmierzającą do ogrodowej furtki obywatelkę Kucharską.

W ostatniej chwili, kiedy wszystko wskazywało na to, że uporczywej Kucharskiej nie da się przelamać, jeden z nich przeciągle gwizdnął i złapał się za brzuch, twierdząc, że gwizdnął właśnie z bólu.

W ślad za tym obaj zechcieli natychmiast panie pożegnać, — wdowa już była w ogrodzie. Panowie, niezwykle podenerwowani i speszeni, zostali z Rózią. Księżyc zdradzał niezrozumiałą bladeść ich lic.

# TYLKO DLA MĘZCZYZN PRZEDWOJENNE ZASADY

Pan Leon Mniamnik, urzędnik magistracki w jednym z miast na Zachodzie, postanowił się ożenić. Bardzo trafiło mu do przekonania zdanie, a raczej aforyzm, który gdzieś przeczytał: „W każdym wieku należy się żenić. W młodości żona jest kochanką, potem towarzyszka, a na starość nianką“. Drugi aforyzmik też rozczulił go i przekonał do małżeństwa: „Bardzo często oświadczasz się aniołowi, a żenisz z kucharką!“

— Z kucharką? To świetnie — pomyślał Mniamnik. — Lubię dobrze zjeść, nie wydając na to dużo pieniędzy. Ze stolówkami skończyłoby się wówczas, bo tak: jesz jeden obiad, to jesteś głodny, a każesz sobie dać drugi, dodatkowo, to się rozchorujesz.

Niestety, koleżanki, które pracowały w jego oddziale, nie przypadły mu wcale do gustu.

— Jak na głowie, tak i w głowie — myślał, spoglądając niechętnie na ich wysokie czuby. — „Każdy dudek ma swój czubek“.

Moja żona musi być skromnie i gładziutko uczesana, jak siostrzyska w swoich pierwszych filmach. Musi być skromna, cicha, gospodarna i bardzo dziewczęca.

Zatykał uszy, słysząc zawiesziste anegdotki, które opowiadały kolegom pracujące z nim panienki anegdotki, w których występujące nieskromne części ciała, wypowiadane były z takim spokojem, jak „reka“, „noga“, „stół“.

— Nie, żadna z nich nie może zostać Mniamnikową — rozmyślał, przegrzyzając paznogiem.

— A gdybyś dał ogłoszenie do gazet — poradził mu ze śmiechem jeden z jego kolegów — że, poszukujesz panienki, skromnej, cichej, nie zapsutej, gospodarnej?

Ta myśl bardzo przypadła do smaku Mniamnikowi. W starych kufkach znalazł przedwojenne pisma codzienne i tam zaczął wyszukiwać rubryki pod nazwą „Różne“ i „Matrymonialne“. „Cichy z klatki dla samotnej“ — pisał mu w oczy.

— „Cichy“ pasowałoby do mnie — pomyślał p. Leon — „z klatki“ również, bo przecież siedziałem w obozie, ale teraz należałoby wyszukać zalety, które ja pragnę znaleźć w mojej przyszłej...

Wzdrygnął się z brzydzenia, gdy wyczytał następujące ogłoszenie: — „Józiu, Mieciu, Lulu, Pawelku, Dudusiu, Jasiu, Adasiu, i ty, Andrzeju, — opuściliście mnie, a teraz co? Po odbiór

dziecka zgłosić się ulica Równa nr. 13, drugie piętro“.

— Fe! — zarumienił się wewnętrznie Mniamnik. — Cóż za potworne zepsucie!

Czytając dalej, natrafił wreszcie na to, o co mu chodziło: „Poszukuje panienki, skromnej, cichej, gospodarnej, o przedwojennych zasadach. Posag niewykłuczony. Zgłoszenia z fotografią poryłać do redakcji IKC, Wielopole I — pod: „Mówią, że przystojny“.

— O, to właśnie doskonały wzór na moje ogłoszenie matrymonialne! — pomyślał p. Leon z zadowoleniem. — Tylko, ponieważ w fotografii zawsze kłamie, więc poprostu podam mój adres i godziny przyjęć.

Napisał więc na maszynie następujące ogłoszenie: „Kawaler na stanowisku pragnie tą drogą poślubić panienkę: skromną, cichą, gospodarną, mówią, że przystojną, o przedwojennych zasadach, posag niewykłuczony. Przyjmuje codziennie między godziną 17 a 19 — Rynek nr. 35 — Leon Mniamnik“.

W dwa dni później ogłoszenie jego widniało jak bąk w brukowym piśmie codziennym.

— No, no — śmiali się koleżdy biurowi — jacyś sławny, zaczynają cię drukować!

Tydzień przeszedł i jakoś żadna młoda osóbka nie zjawiała się w jego mieszkaniu.

Trzeba było podać jeszcze: „cichy z klatki“ — żałował Mniamnik.

Któregoś jednak dnia, pod wieczór, odezwał się dzwonek. Pan Leon skoczył otworzyć. Do pokoju wszedła jakaś osoba płci żeńskiej. Leon z bijącym sercem wprowadził ją do mieszkania, ale gdy zapalił światło, serce mu bić przestało. Osoba, która trzymała w ręce numer pisma, gdzieś dał swoje ogłoszenie, była tą samą mamą o utlenionych na blade blond włosach, o czarnej oczkach, które wyglądały jak pajaki w sieci (tyle wokół nich było zarszerek) z dużymi złotymi zębami na przodzie.

— Jestem skromną, cichą, gospodarną, o przedwojennych zasadach kobietą — rzekła mama. — Sądzę, że moja osoba wypelnia w zupełności podane przez pana warunki.

— Ależ, Dobrodziko — jęknął



rys. Karol Baraniecki

## Współpraca

Mniamnik — przecież pani, za przeproszeniem, mogłaby być moją... moją... cichą!

Dama spojrzała na niego z obruzieniem.

— Trzeba wiedzieć, czego się chce, mój panie! Wyraźnie pan napisał w swoim ogłoszeniu, że poszukuje pan osoby o „przedwojennych zasadach“. Urodziłam się przed tamtą wojną, przyrzekłam, ale właśnie dlatego holduję „przedwojennym zasadom“.

Z trudem wyperswadowałam żony Mniamnik grubej mamie, że mu nie odpowiada i w pokorze ducha zaczął oczekiwać dalszych wizyt.

Jako następna kandydatka zjawiała się u niego młoda panienka, dość przystojna, gładko uczesana, z dużymi kolczykami w uszach w formie kwiatów.

— Te kolczyki schowam jej po ślubie — pomyślał chytrze Mniamnik.

— Co pani lubi? — zapytał p. Leon, biorąc ją za rękę. — Dom, gospodarstwo, dzieci?

— To też — odparła panienka. — Ale jeśli mam być szczerą, to wo-

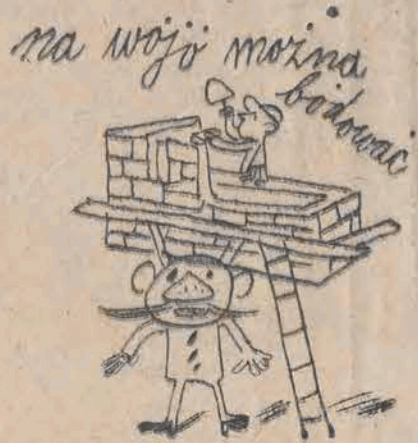
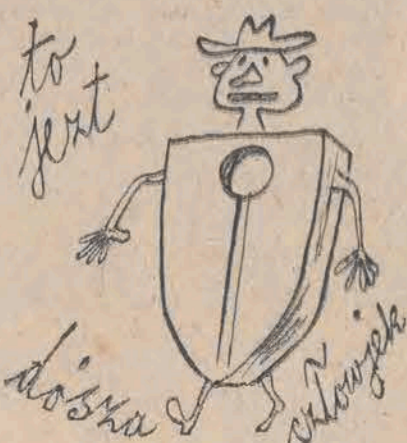
lę się stłować w restauracji. Wolę też gatunkowe wódki od czystej. Kocham pracę, męża i umiem wówczas cichutko się zachowywać, najchętniej leżąc z książką na szafce. Wieczorem lubię być gdzieś, do teatru... do kina... na dancing.

— O, moja panno! — wybuchnął Mniamnik. — Napewno nie zostanie pani moją żoną!

— Dlaczego? — zdziwiła się panienka — przecież pan wyraźnie zaznaczył, że pragnie pan poślubić osobę o „przedwojennych zasadach“, a przecież przed rokiem 39-ym inaczey kobiety nie żyły

\* \* \*

Rok od tego czasu upłynął i Leon Mniamnik jest wciąż kawalerem. Zwierzył mi się niedawno, że pragnie znów dać ogłoszenie matrymonialne do gazet, ale następująco brzmiące: — „Kawaler ect., ect., pragnie poślubić dzielną, młodą dziewczynę, gospodarną, umiejącą dać utrzymanie mężowi i sobie o POWOJENNYCH ZASADACH“.



rys. Kazimierz Grd

HENRYK MEGUIN

## Ulica na której coś się stało

Jest to ulica jak wiele innych, składających się z jezdni, chodników, z latarni, ze sklepów i policjantów. Gdyby nam powiedziano jej nazwę, niechybnie się z tego nie dowiedzieli. Ulica ta służy jedynie za dekorację do następującej zwykłej historii.

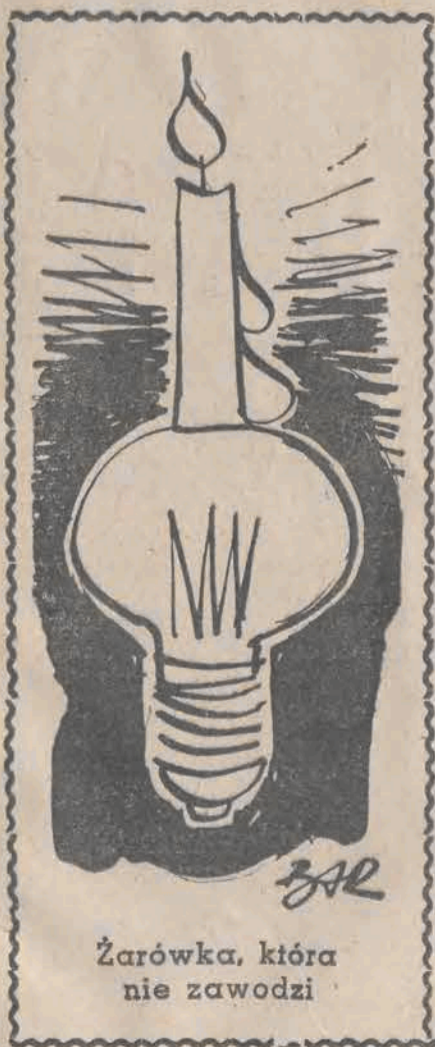
Pierwszy pan zatrzymał się na prawym chodniku tej ulicy i zaczął uważnie przyglądać się domowi, stojącemu przy lewym chodniku.

W dziesięć minut później, pierwszego pana otoczyło dziesięć osób w nadziei, że coś zobaczą.

W Paryżu dziesięć osób może na zasadzie prawa postępu matematycznego dorównać dwustu gapiom. Wkrótce rzeczywiście najmniej z dziesięciu osób uporczywie spoglądało w tym samym kierunku, co pierwszy pan. Wówczas kilku przechodniów z lewego chodnika odniosło nagle wrażenie, że naprawdę coś się stało i zaczęło uporczywie wpatrywać w gapiów z chodnika prawego. Gapie z prawego chodnika, widząc gromadzących się gapiów na lewym chodniku, sądzili również, że naprawdę coś się stało. I z jednego chodnika na drugi spoglądała wzajemnie na siebie czterysta osób.

Nadchodzący przechodnie zatrzymali się i zależnie od osobistych upodobań optowali za chodnikiem prawym lub lewym. Tam usiłowali poinformować się u najbliższego sąsiada. Ale najbliższy sąsiad, pogrążony w głębokiej zadumie, raczył odpowiadać tylko wymijającym gestem.

Wciąż przystawali nowi przybysze w przekonaniu, że są świadkami jakiegoś groźnego, a sensacyjnego wypadku.



Żarówka, która nie zawodzi

Po długiej chwili, wyścigowym krokiem, to znaczy tak wolno, jak tylko człowiek może się posuwać, nadeszło trzech policjantów. Przejeżdżający cyklista rzucił im po drodze:

— Wiecie, tam musiało stać się coś ważnego! Patrzcie, jaki tłum!

Z godną uwagi stanowczością policjant zwrócił się do gapia z lewej strony i zapytał:

— Co się stało?

Zapytany wzruszył ramionami na znak nieświadomości i głową wskazał na gapiów grupy z prawego chodnika.

Policjant w towarzystwie swoich kolegów przeszedł równym, majestatycznym krokiem na drugą stronę i zwracając się do jednego z gapiów prawej grupy, znowu zapytał:

— Co się stało?

Ten wzruszył ramionami na znak zupełnej nieświadomości i głową wskazał na grupę z lewej strony.

Trzej policjanci niezdecydowani, choć nie chcieli tego po sobie pokazać, pokręcili się chwilę między prawą a lewą grupą. Na skutek tej krętaniny ruch kołowy został zupełnie zatamowany.

Policjanci, decydując się wreszcie na grupę gapiów z prawej strony, zniemochomili w kontemplacji grupy z lewej strony.

Nie wiem, czy ta historia jest dla was zupełnie jasna, lecz gotów jestem zapłacić za to, abyście mi powiedzieli, co się stało. Tam, gdzie się stało, pierwszy pan na którego miał zresztą nie zwracać uwagi, mruknął przez zaciśnięte zęby:

— Trudno! Firanki moje są bardzo brzydkie! Będę musiał powiedzieć Melanii, żeby je zmieniła...

I pierwszy pan poszedł z lekkim sercem do domu. Nikt nie zauważył jego odejścia.

Wzdłuż chodnika prawego i wzdłuż chodnika lewego był teraz tłum podobny tłumowi, oczekującemu na przybycie gwiazdy filmowej, jakiegoś boksera, lub zagranicznej sławy panującej.

Gdy ja sam cichaczem się wynosiłem, ludzie jeszcze nie opuszczali swoich stanowisk. Może jeszcze ich tam zobaczycie...

## UGRUPOWANIE B. HLINKOWCÓW ZORGANIZOWAŁO ZAMACH STANU W CZECHOSŁOWACJI



rys. Regina Końska

## Wyroby z Hlinki



JAN SZTAUDYNGER

### Z LĘKU

Z lęku przed rusycyzmem wielu z naszych braci nie mawia „kot się czai“, lecz „kot się herbaci“...

### MÓWIŁO DO MNIE

Mówiło do mnie dziewczątka smarkate: „Jedno cenię w dziewictwie“. „Co?“ „Właśnie utratę“.

### JEDNEMU

Nie dajcie się, że jakbyś był...  
jesu ciebie, mężczyznę, taada gęś uwiedzie.

### O JEDNEJ

Prawda, że do dwóch zliczyć nie może, lecz któż, jak ona umie dzielić... łożę.

### RECEPTA NA MOCARSTWOWOŚĆ

Czego nam trzeba, byśmy znów w dawną potęgę wzrosli?  
Więcej asfaltu, zamiast „kociach łbów“ i jak najmniej głów oślich.

### WYCHOWANIE

Widać wiedział ojciec, gdzie przykładać rzemień, jeśli wyrósł z syna człek niebity w ciemię...

### O KÓŁKACH

Koło Matek, Koło Zuchów, Koło Koni...  
Mimo tylu kółek, trudno świat dogonić.

### NIEMCY

Wczoraj umyli mydłem z ludzi ręce, więc dzisiaj mają „czyste intencje“, a jutro światu rzucą po raz wtóry w twarz rękawiczkę z ludzkiej skóry.

## PRZEMYSŁOWCY AMERYKAŃSCY ZAROBILI NA WOJNIE 52 MILIARDY DOLARÓW



rys. Karol Baranlecki

Czysty zysk



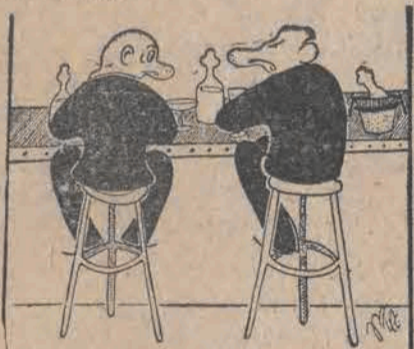
rys. Lech Bagiński  
— Kupiłabym sobie małą, ale mój mąż jest takim esteta, że nie mógłby na nią patrzeć...



— Wiesz, Feluś, nigdy w to nie uwierzę, że człowiek pochodzi od małpy!



rys. Adam Bieńkowski  
— Pan pozwoli: twarz to ja już sobie sama umaluję!



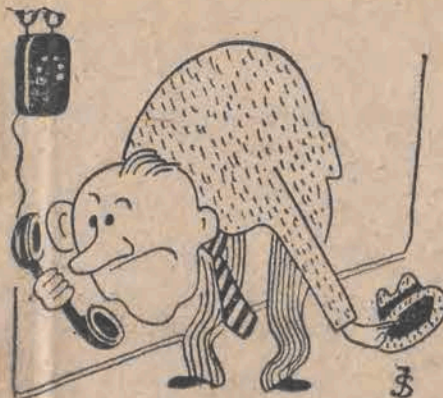
rys. Janusz Zarebski  
— Dlaczego ty pokazujesz się z narzęczoną? Zerwaliś ze sobą?  
— Nie, tylko ona wyszła zamąż.  
— Za kogo?  
— Za mnie.



rys. Lech Bagiński  
— Członek Tow. Opieki nad zwierzętami: — Czy się nic nie stało koniom?!



— Proszę o kawałek lodu, ale żeby był zimny.



rys. Józef Skonieczny

— Moje uszanowanie panu dyrektorowi...



rys. Lech Bagiński

— Kupiłeś papugę?  
— Nie, wypożyczyłem do czasu powrotu żony z letniska...

## Poradnik kosmoetyczny

### PIELĘGNACJA RĄK

Kom. S. (Warszawa): Ma pani zupełną rację, na ręce w dzisiejszych czasach trzeba zwracać szczególną uwagę. Jest rzeczą nadzwyczaj pożądaną, aby absolutnie wszyscy mieli czyste ręce. Zgadźmy się w tym względzie w zupełności z panią.

Aby osiągnąć czystość rąk należy w pierwszym rzędzie mieć t. zw. żelazne zasady, a następnie wystrzegać się wszelkiego rodzaju okazji, sprzyjających — jak wiadomo — ich zabrudzeniu. Wydaje się nam, że smarowanie rąk (komuś) nie jest wskazane i może doprowadzić do przykrych konsekwencji. Nie radzimy także smarować rąk (własnych) klejem stolarskim lub syntetykiem, ponieważ po takim zabiegu łatwo się może do nich coś przykleić...

### ABY WYGLĄDĄĆ MŁODO...

Janusz M. (Pickwick): Aby wyglądać młodo, powinien pan codziennie wstawać o godzinie 7-ej rano, a nie jak dotychczas o 7-ej wieczór. Ujrzy pan wtedy nareszcie t. zw. światło dzienne, a wiadomo przecież, że ludzie przy ujrzeniu światła dziennego wyglądają zazwyczaj młodo...

### POCENIE SIĘ PACH

Niuśka: Jeśli to o pani napisał poeta:  
Ponad wszystkie twe zapachy  
Cenię zapach twojej pachy...  
nie powinna ich pani, broń Boże, myć. Natomiast jeśli ten dwuwiersz nie był dedykowany pani, to myć, do jasnej cholery, przy najmniej pięć razy dziennie...

### SFALSZOWANY MIÓD

Stanisław Sojczyński (Łódź): Aby przekonać się, czy miód nie jest sfalszowany, należy łyżeczkę miodu rozpuścić w ćwiartce spirytusu. Wypić duszkiem, co prawdopodobnie dla pana nie przedstawia większej trudności i po upływie pewnego czasu oddać moc do analizy...

### ZMARSZCZKI

Zosia (Gdynia): Aby uniknąć zmarszczek nie należy się marszczyć...

### GĘSIA SKÓRKA

Stroskana Polcia (Wrzeszcz). Przyczyną gęsiej skóry, która, jak pani nam pisze, nawiedza panią kilkakrotnie w ciągu dnia i kilkadziesiąt razy w ciągu nocy, nie może być nic innego, jak tylko niemoralny i nieetyczny tryb życia. Dolegliwość ta znana jest zresztą od dawna jako t. zw. „pieter”. Wątpimy, aby Komisja Specjalna potrafiła panią z tego wyleczyć. Raczej przeciwnie...

### SPRAWA DRAŻLIWA

Marian Pod. (Europa Zach.): Pyta nas pan, czy panu jako czołowemu publicyście wypada robić na drutach, do czego zmusza pana pańska niewyrozumiała małżonka. Otóż, naszym zdaniem, jeśli pan nie czuje się jaskółką, nie wypada. Zresztą niech pan postara się wytłumaczyć żonie, że dużo wygodniej jest robić normalnie...

### RACHUJ KOLEŻANKO...

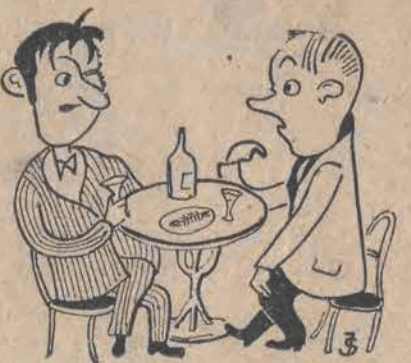
Stokrośka: Radzimy nie jeść musztardy i chrzanu. Po miesiącu liczba krostek zmniejszy się do pięćdziesięciu...

### USUWANIE DEFECTÓW

Nietutejszy: Wszelkiego rodzaju pieprzyki, brodawki i wrzody na ciele społeczeństwa możnaby usunąć t. zw. rozpalonym żelazem. Jest to jednak metoda średniowieczna i niehumanitarna. Obecnie z powodzeniem stosuje się hermetyzację i separatyzację. Zabiegi te są prawie bezbolesne. Adres: Miłocin. Ogród Pracy...

Wszystkie Czytelniczki tudzież Czytelników mających jakiegokolwiek wątpliwość lub dolegliwość natury kosmoetycznej, prosimy o zwracanie się do nas, a my na łamach PORADNIKA będziemy się starali w miarę naszych możliwości udzielać odpowiednich wskazań i porad...

REDAKCJA



— Huszcza powiedział, że jestem idiotą.  
— Hm, od niego nie dowiesz się nic nowego.



rys. Józef Skonieczny

— Co się żonie stało w oczko?  
— Nic, to jej nowy kapelusz.



rys. Lech Bagiński

— Biedny piesek!